

## ***Drogi Węża***

### **O subtelnym istnieniu satanizmu w kulturze**



Satanizm powinien pozostawać w cieniu oficjalnej kultury i nie robić wokół siebie hałasu – i prawdziwy satanizm zawsze tak się zachowywał. Hałas i rozgłos były (w Polsce od pierwszej połowy lat 80. XX wieku) domeną pseudosatanistów lub artystów, chcących na satanizmie wypromować siebie i swoją sztukę<sup>♦</sup>. Pierwsi to niedorozwinięci idioci w przedziale wiekowym od 12 do 22 lat, którzy z powodu swojej niskiej inteligencji oraz patologicznej sytuacji rodzinnej sięgali po alkohol, pod wpływem którego dopuszczali się wandalizmu na cmentarnych nagrobkach i opuszczonych kapliczkach. Jest to najbardziej żalosny przejaw „satanizmu” (który świadczy nie tylko o idiotyzmie, ale też o braku odwagi, bo cóż to za wyczyn zniszczyć „domostwo” nieżyjącego chrześcijanina, który nie może nic zrobić?), jednak to właśnie takie zachowania były najmocniej nagłaśniane przez media (szczególnie brukowe gazety, rzadziej telewizję). Powód jest niesamowicie prosty: takie żalosne, tandetne, prostackie zjawiska (wandalizm, bójki, zdrady małżeńskie, kłótnie rodzinne, stan majątkowy innych i ich seksualne orientacje) interesują większość ludzi, którzy są tak samo żalosi, powierzchowni i płytki, jak tematy, które ich podniecają. Mają gdzieś poglądy, światopoglądy i filozofie – nawet jeśli są satanistyczne. Z kolei satanistyczni artyści przeciwnie: prezentują poziom wyższy niż żalosny (od prostego blackmetalowego buntu, po okultystyczną, hermetyczną filozofię lub głębię antychrześcijańskich przemyśleń), jednak z prawdziwym satanizmem też nie mają wiele (lub nic) wspólnego. Nie potępiam ich promowania się na satanizmie, bo na ich miejscu robiłbym to samo. Tym bardziej, że właściwie każdy z członków blackmetalowych zespołów jest we własnym mniemaniu satanistą. Nie sprzedają się dla kasy, a jedynie otwarcie mówią o swoich przekonaniach i wierzeniach, o swoim buncie wobec chrześcijaństwa i nienawiści do zakłamanego kleru. W porządku, zatem nie są kłamcami i sprzedajnymi dziwkami, a to, że kilku zespołom (Slayer, Morbid Angel, Deicide, Dimmu Borgir, Vader, Behemoth) udało się dzięki satanizmowi wybić z masy innych i naprawdę nieźle zarobić, to tylko dobrze dla nich.

---

<sup>♦</sup> Pierwszym takim zespołem był oczywiście KAT. To, że robił to dobrze – tzn. że nie sprowadził satanizmu do poziomu straszliwie brzmiącego słowa, lecz wyrażał, tekstami Kostrzewskiego, autentyczną głębię satanistycznej duszy oraz antychrześcijańskie, sataniczno-gnostyczne przemyślenia na godnym poziomie – to już zupełnie inna sprawa. Prawda jest tu bowiem dwojaka: Kostrzewski pisał dobre i mądre teksty (mam tu na myśli album *Róże miłości...*, a nie debiutancki *Metal and Hell / 666*), jednak KAT naprawdę wypromował się na satanizmie, który (w odpowiednim czasie, tj. w latach 80. i 90. XX wieku) przyniósł mu dużą popularność wśród młodzieży, a przez to znacznie większe pieniądze, niż gdyby KAT grał po prostu nieideologiczny metal.

W tym celu musieli robić szum wokół swojego satanistycznego image'u (zapoczątkował to Slayer, zaś Dimmu Borgir i Behemoth doprowadziły tę umiejętność do perfekcji), aby sprzedawać nie tylko dźwięki, ale też emocje. Zapręgli do tego satanistyczny obraz (makijaże, krwawe i bluźniercze happeningi na koncertach, artystyczne, piękne teledyski) oraz satanistyczną treść (teksty utworów oraz wypowiedzi w wywiadach i na koncertach), aby karmić odbiorcę ciekawością i dreszczykiem emocji. To za to ludzie zawsze będą chcieli płacić. Dobry show nie jest zły. Jako satanista popieram egoistyczne działania mych „braci w wierze”, nawet jeśli nie reprezentują **prawdziwego** satanizmu.

Podczas gdy przez ostatnie 33 lata pseudosataniści i artyści robili wokół siebie szum, prawdziwy satanizm pozostawał cichy i właściwie niezauważalny. Wie to każdy satanista i nie trzeba zapełniać kilku stron, aby powiedzieć tak prosty fakt. Piszę ten esej w innym celu: aby stwierdzić, że tak **powinno być**, i aby wyjaśnić **dlaczego**.

Pierwszy powód jest dość oczywisty: gdyby satanizm robił wokół siebie hałas, szybko przestałby istnieć. Zabójca na zlecenie nie ogłasza się w gazecie, a zbrodniarz nie opowiada w pubie o swoich zbrodniach. Skuteczni źli ludzie milczą i nie zwracają na siebie uwagi, gdyż chcą działać dalej. Prawdziwy satanizm zawsze wymaga łamania prawa lub/oraz zasad moralnych państwa w mniejszym lub większym stopniu: od czynów „ledwo złych” - takich jak bezczeszczenie symboli chrześcijańskich, do rzeczy naprawdę złych - takich jak zabójstwo. Jest wiele testów, jakie musi przejść Nowicjusz, aby osiągnąć złowieszczy poziom Adepta, a wszystkie w różnym stopniu wymagają łamania prawa bądź zasad moralnych - inaczej nie byłby to żaden test. Ich celem jest stworzenie nowej Jednostki, która będzie wolna od wszelkich etycznych oraz psychicznych ograniczeń. Robienie wówczas wokół siebie hałasu jest ostatnim, czego chciałby Nowicjusz.

Drugi powód jest mniej oczywisty: gdyby satanizm zaczął być jawny i widoczny, szybko przestałby być skuteczny. Tutaj dla odmiany mam na myśli ukryte działanie eoniczne, tzn. podejmowanie pewnych działań, które pośrednio prowadzą do powziętego celu. Posłużę się symbolicznym przykładem: jeśli chcę rozbić głowę mojego wroga, mogę podjąć działanie bezpośrednio, np. wziąć młotek w dłoń i uderzyć go w głowę. Mogę jednak też zrobić to w pośredni sposób, tzn. wykonać całą sekwencję różnych działań, aby w efekcie mój wróg sam uderzył siebie w głowę, lub by coś na tę głowę spadło. Magia eoniczna to właśnie taka, która uczy, jak zmieniać losy ludzkości w pośredni sposób. Nowotwór, który można zlokalizować, krótko jest skuteczny. Nie zdąży opanować całego organizmu i doprowadzić do jego unicestwienia.

Trzeci powód jest najmniej oczywisty i najmniej spodziewany: subtelne i ciche istnienie jest naturą satanizmu. Ma on bowiem być - i jest - **cieniem kultury**, a nie jej bijącym blaskiem. Ma być nieuleczalną chorobą, której nie można się pozbyć, lecz z którą można żyć całe dziesięciolecia (lub, już nie metaforycznie, lecz dosłownie: wieki). Autentyczny satanizm ma być - i jest - ukrytym mrokiem duszy społeczeństwa i cywilizacji, na której żeruje; czymś, o czego istnieniu wiedzą tylko niektórzy, a z nich niemal wszyscy boją się poznać to z bliska. Ci, którzy się nie boją, są satanistami. Schodzą w dół i w mrok zarówno swojego umysłu, jak i „ukrytej, ciemnej kultury” nie dlatego, że są ciekawi i pragną rozrywki, lecz dlatego, że wracają do swego prawdziwego Domu.

Ów Dom jest źródłem naszego duchowego istnienia – Ojcem i Matką. Symbolicznie nazywamy Go Szatanem. Fakt, że jest naszym Ojcem, oznacza, że jest (jednocześnie jako Matka) miejscem naszego prawdziwego poczęcia, naszym Łonem oraz źródłem naszej duchowej mocy. Naszym sanctum. Ojciec żywi Nas Sobą, ofiarowując nam sataniczne doznania i emocje – ciemne, mroczne, destrukcyjne i krwawe. Bez nich słabniemy, popadając w apatię i psychiczne odrętwienie. Zaś nawet mała dawka ambrozji z domu naszego Ojca dodaje Nam sił i przywraca radość życia. Jesteśmy Jego dziećmi. Przy Nim rośniemy w siłę. Ojciec Krwi i Księżę Ciemności – Szatan – to „Nasz Dom” ▼.



Wydawnictwo The Serpent, jako książkowy przedstawiciel prawdziwego satanizmu i kontynuator Złowieszczej Tradycji, pozostaje w cieniu, realizując swoją satanistyczną naturę bycia mrokiem i chorobą kultury. Nie chce być jednym z klasycznych wydawnictw, ani nawet jednym z wydawnictw undergroundowych – chce być jeszcze głębiej, lecz jednocześnie na tyle widoczne, aby dotrzeć do jakichkolwiek czytelników. Właściwych czytelników.

Opowiem teraz, w jaki sposób wydawnictwo osiąga ten cel. Mamy na polskiej scenie książkowej kilka wydawnictw okultystycznych. Jedne z nich są wysokonakładowe, inne niskonakładowe, co w żaden sposób nie przekłada się na jakość. Dla przykładu jedno z nich ma duże lub bardzo duże nakłady a także znaczną ilość tytułów, jednak treść (na dodatek ta sama, powtarzana wciąż w kolejnych tytułach) nie jest warta złamanego grosza. Inne zaś, znacznie młodsze, wydaje książki godne zakupu, jednak treść w nich zawarta to nie prawdziwy okultyzm z krwi i kości, lecz wprowadzenia do czarostwa dla ciekawej tematu młodzieży. Przeciwnie Lashtal Press: niskonakładowe wydawnictwo prowadzone przez pasjonatów, produkujące prawdziwe perły – zarówno pod względem wykonania (to oni zapoczątkowali w Polsce tradycję prestiżowych, talizmanicznych wydań), jak i treści, w której spotkamy autentyczny okultyzm. Jako drugie tradycję tę kontynuowało wydawnictwo 418 „Deus est Homo”, jednak szybko się wypaliło – istniało tylko 4 lata (od marca 2007 r. do mniej więcej 2010 r., w 2012 znikła nawet ich strona internetowa) i po wydaniu czterech tytułów, rozplynęło się w powietrzu. Z kolei na początku (w styczniu) 2012 roku powstało czwarte thelemiczne polskie wydawnictwo książkowe, promujące również – oczywiście i jak zwykle – filozofię i system magiczny Austina Osmana Spare’a (Zos Kia Cultus). Przyjęło wymowną nazwę ZOAS Press i na całe szczęście nadal działa. Ich dzieci są produktami bibliofilskimi w ścisłym znaczeniu, wykonane z niezwykłym smakiem. Osobną kategorię na rynku stanowi legendarna Okultura – największe okultystyczne wydawnictwo w Polsce. Łączy przeciwieństwa: ma większe nakłady (choć nadal nie jest wydawnictwem „wysokonakładowym”) niż talizmaniczne Lashtal Press, 418 czy ZOAS oraz „komercyjne” okładki, oferując jednocześnie profesjonalną, wartą poznania treść. To właśnie Okultura jest wydawnictwem, które działa w dwóch przeciwnych sobie światach: komercji

---

▼ Oczywiście nawiązanie do pierwszego [brytyjskiego](#) nexionu, a także pierwszej internetowej witryny ONA z 2000 roku, których nazwy oraz adres brzmiały właśnie „Nasz Dom” ([www.nasz-dom.net](http://www.nasz-dom.net))... For Your consideration.

i undergroundu, jedną nogą stojąc w tym jawnym, „ponad powierzchnią” (o czym świadczą wysokie nakłady, kolorowe, nowoczesne okładki, bardzo duża ilość tytułów, a także dostępność w księgarniach), zaś drugą nogą stojąc wciąż (od początku i bez przerwy) w świecie ukrytej, wypartej, podziemnej *kontr*kultury (o czym świadczy oczywiście treść książek, a także dobór wyśmienitych autorów). Założona w maju 2001 roku Okultura była pierwszym thelemicznym polskim wydawnictwem książkowym, jednak szybko skoncentrowała się na „ezoteryzmie”.

Wszystkie wyżej wymienione wydawnictwa okultystyczne\* – szczególnie te niskonakładowe i kolekcjonerskie – należą do kulturowego, książkowego **undergroundu**. The Serpent oczywiście zalicza się do nich, z tą jednak różnicą, że jest jeszcze głębiej, stanowiąc swoiste „podziemie podziemia”. Co o tym świadczy? The Serpent ma najmniejsze nakłady ze wszystkich, najrzadziej rodzi swoje dzieci, sprzedaje je wyłącznie poprzez swoją stronę internetową i nie ma praktycznie nigdzie żadnej reklamy (nie licząc newsów na Satan.pl). Świadomość, że moje dzieci, zrodzone z miłości i w bólu, trafiają tylko do „braci w wierze” jest dla mnie bardzo ważna. Ona z kolei jeszcze bardziej popycha mnie do filozofii bycia „podziemiem podziemia” i te dwie rzeczy są ze sobą spójne. Satanizm powinien być wypartym cieniem oficjalnej kultury i tworzyć własną – lecz skierowaną jedynie do nielicznych i wytrwałych. Tych, którzy sami jej szukają.

# The Serpent

Napisano: wrzesień 2013

Publikacja: listopad 2013

[www.the-serpent.pl](http://www.the-serpent.pl)

---

\* Istnieją też oczywiście inne wydawnictwa ezoteryczne (bardziej takie, niż stricte okultystyczne), jednak nie ma sensu wymieniać ich wszystkich. Tym bardziej, że na osobny długi esej zasługują te, które istniały w latach 80. i 90., a dzisiaj są jedynie wspomnieniem i żyją wyłącznie w spisach takich fanów starych książek, jak ja (patrz m.in. 21 strona mojej *Bibliografii satanizmu*). W poprzednim akapicie wymieniłem jedynie te najważniejsze i tylko ściśle okultystyczne – ezoteryka jest pojęciem znacznie szerszym i bardziej rozmytym.